

## **Generał August Emil Fieldorf we wspomnieniach żony**

24 lutego 1953 roku w warszawskim więzieniu na Rakowieckiej zamordowano generała Augusta Emila Fieldorfa „Nila”. W 68. rocznicę komunistycznej zbrodni na dowódcy Kedywu Komendy Głównej AK, a także organizacji „Nie” walczącej z sowietyzacją Polski, zapraszamy do lektury wspomnień żony generała, pani Janiny Fieldorf, które zostały uwiecznione na taśmie magnetofonowej w 1977 roku.

Rodzinę mojego męża poznałam, kiedy Emil zawiózł mnie po ślubie w 1919 r. do Krakowa. Matka, Agnieszka ze Szwandów, ojciec Andrzej, maszynista kolejowy. Brat Józef, urzędnik w dyrekcji PKP w Krakowie. Drugi brat, Jan, podoficer służby lotniczej, mechanik. Najstarsza z rodzeństwa, Emma, nauczycielka i w tym okresie już żona kierownika szkoły w Alwerni. [...]

Matka Emila, widząc we mnie chętną słuchaczkę, bardzo chętnie opowiadała mi o niezliczonych psotach Emila. [...]

Nie pamiętam do jakiego gimnazjum [rodzice] oddali Emila. Wiem tylko, że miewał ciągłe utarczki z nauczycielami i wychowawcą. Jak opowiadał Emil, w szkole panował beznadziejny rygor, jakaś zatęchła atmosfera. Skończyło się na tym, że Emila przenieśli do seminarium nauczycielskiego.

W tym okresie zaprzyjaźnił się z rodziną Bujwidów. On był znanym lekarzem weterynarii, miał pięć córek. Atmosfera w domu wywarła decydujący wpływ na Emila. Tam zetknął się z ludźmi, którzy kształtowali jego poglądy polityczne, tam też dowiedział się o Związku Strzeleckim. W latach 1912-13 wstąpił w szeregi tego oddziału. Nareszcie znalazł ujście dla swojej niespożytej energii, wreszcie znalazł się w gronie ludzi, którzy tak jak on wierzyli, że niepodległości nikt Polakom nie podaruje, ale muszą ją wywalczyć orężnie. Jakże gorliwie biegał na zbiórki i wysłuchiwał wykładów, uczył posługiwać się bronią. Organizował, wspólnie z Bujwidami, obchody i uroczystości patriotyczne. Wciągnął do Strzelca również swego brata Janka. Najstarszy Józef nie dał się namówić.

Przypuszczam, że Emil nie zdawał sobie sprawy z tego, jak napięta była sytuacja w tym okresie, jak nieunikniony był konflikt pomiędzy mocarstwami, jak bliskie urzeczywistnienia były jego marzenia o walce, o bitwach. Wierzył tylko w Komendanta Piłsudskiego, ani chwili nie wątpił, że on już będzie wiedział, kiedy i w jaki sposób poprowadzić ich ku wolnej ojczyźnie. W lipcu 1914 r., po odrzuceniu ultimatum przez Serbię, Oddziały Strzeleckie otrzymały rozkaz być w pogotowiu, Emil, bez wahania, zgłosił się jako ochotnik, a potem dopiero oświadczył rodzinie, że prawdopodobnie w pierwszych dniach sierpnia wyruszy ze swym oddziałem w kierunku... – w jakim – nie wiedział, ale wszystko jedno. Dowiedział się, że pójdą na Moskała.

Rodzice nie sprzeciwiali się, choć matka płakała i gorączkowo szykowała mu to, co miał zabrać ze sobą. Ojciec oświadczył krótko: „No cóż, idź – sam bym poszedł, żeby nie rodzina”. 6 sierpnia o świcie rodzice odprowadzili Emila na miejsce zbiórki. [...]

Emil był tak szczupły i mizerny, że nikt z kolegów nie przypuszczał, że wytrzyma długo. Że na pewno po pierwszym forsownym marszu odpadnie i wróci do Krakowa. Wytrzymał i ten marsz i wiele innych. Całe szczęście, że po tylu rewizjach, jakie przeszłam w Wilnie, ocalał stan służby z okresu walk legionowych. Wykaz bitew tam wyszczególnionych mówi sam za siebie. Zachowało się zdjęcie Emila z 1915 r. Wyglądał dalszym ciągu tak młodzieńczo, że dla dodania sobie powagi zapuścił wąsy. Do domu pisywał rzadko, króciutkie kartki. I wtenczas dał się poznać jako najweselszy kompan. jego dowcipy i kawały sypały się jak z rękawa. Nigdy nie tracił humoru.

Wybijają się na czoło jego cechy. Nazwijmy to może patriotyzmem, chociaż to słowo w obecnej rzeczywistości nabrało innego, obrzydliwego wydźwięku. To raczej miłość. Miłość ta przewyższała wszystkie inne uczucia. Polska. W imię tej miłości, nie oglądając się ruszył z domu 6 sierpnia, szczęśliwy, że będzie służył tej, którą tak kochał, która potrzebowała takich jak on zapaleńców. Drugie miejsce w jego sercu zajął Komendant. On, Wódz, prowadził ich drogą, która na pewno była słuszną, choć nieraz jeszcze ciężka. jakże boleśnie, dosłownie krwawiły mu stopy. To nic, wszystko można znieść, bo wizja Niepodległej Ojczyzny, którą im ukazywał Komendant, była tak oszałamiająco piękna, i tak mimo wszystko realna, że warto było walczyć, cierpieć i głodować.

W 1917 roku uzyskał stopień sierżanta. Ale wtedy, po odrzuceniu przez Piłsudskiego żądania władz austriackich i niemieckich, aby oddziały legionowe złożyły przysięgę na wierność tym władzom, Komendanta uwięzili w Magdeburgu, a Emil znalazł się na froncie włoskim, w okolicach Triestu. Przeżył tam ciężkie chwile. Głód cierpiał dotkliwy, a szczury, jak opowiadał, których było mnóstwo, nie pozwalały ani jednej

nocy spędzić spokojnie. Na koniec udało mu się jako choremu dostać do Krakowa, gdzie ułatwiono mu pobyt w szpitalu tak długo, aż minęło niebezpieczeństwo odesłania go z powrotem na front włoski.

Nadchodzi rok 1918. Oto wizja niepodległości przybiera kształt realny. Wojska niemieckie cofają się, cesarstwo austriacko-węgierskie rozpada się. 11-go listopada wraca Komendant z Magdeburga. P.O.W. organizuje rozbijanie austriackich garnizonów. Emil bierze oczywiście udział w tym wszystkim. Rozbrajają garnizon w Krakowie. Tworzą się znowu oddziały wojskowe i legionści, jako wyszkolone już kadry, mają stać się trzonem przyszłego wojska. Emil zostaje przerzucony do Jabłonnej, gdzie powstawały zawiązki 1 i 5 p.p.Leg. Odczuwa się brak oficerów. Ci, którzy odznaczyli się w walkach legionowych i mieli odpowiednie kwalifikacje, zostają skierowani do szkoły oficerskiej. Dostał się tam i Emil i skończył ją z wynikiem dobrym. W kwietniu 1919 r. zostaje mianowany podporucznikiem i dowódcą kompanii karabinów maszynowych. [...]

W końcu maja Janina Kobylińska poznaje podporucznika Emila Fieldorfa. To był decydujący moment w życiu tych dwojga ludzi. We wrześniu 1 p.p.Leg. stacza kilka walk pod Dyneburgiem. Po zajęciu miasta Emil uzyskuje urlop, wraca do Wilna i 18 października 1919 roku kapelan pułkowy, ksiądz Franciszek Tyczkowski, udziela w kościele poddominikańskim ślubu Janinie Kobylińskiej z podporucznikiem Augustem Emilem Fieldorfem. Ślub cichy, przy dwóch świadkach jedynie. Wojna trwa. W parę dni po ślubie Emil wyjeżdża na front łotewski. Dni znowu pełne trwogi, niepokoju, oczekiwania na list, na wiadomości. Po zakończeniu kampanii łotewskiej 1 Dywizja obsadza linię demarkacyjną polsko-litewską.

\* \* \*

Związek Sowiecki nie rezygnuje z planów zaborczych, gromadzi wojska i wojna rozgorzała na nowo. Rok 1920. Rok klęsk, śmiertelnych zmagañ, zacieklej woli narodu utrzymania za wszelką cenę, [kosztem] największych ofiar, okupionej tak drogo niepodległości. Pamiętamy dobrze, jak beznadziejna wydawała się sytuacja Polski. Wilno zostaje z powrotem zajęte przez bolszewików. Wyjeżdżam jednym z ostatnich transportów wraz z matką i rodzeństwem z Wilna. Rodzina udaje się do Poznania, ja do Krakowa, do rodziny męża, ponieważ spodziewam się dziecka.

W sierpniu 1920 r. sytuacja odwraca się. Zwycięska bitwa pod Warszawą, odwrót najeźdźców. W pogoni za wrogiem 1 Dywizja stacza historyczną bitwę o Białystok. Dowództwo Dywizji podkreśla nadzwyczajne męstwo 1 Pułku Piechoty Legionów. W rozkazie tym zostaje wymieniony podporucznik Emil Fieldorf. Los Emila już na długie lata zostaje związany z 1 Pułkiem Piechoty Legionów. Był żołnierzem z krwi i kości. Kiedyś go pytałam, gdy już wiedziałam że był zawsze w pierwszych szeregach walczących, że cudem nieraz uniknął śmierci - czy nigdy się nie bał? Przed walką, po walce, w czasie walki? Powiedział: „Nie. Nie znam zupełnie uczucia lęku, nigdy go nie odczuwałem”.

Kiedy rozkazem Komendanta, już wtedy Naczelnika Państwa, 1 Dywizja Piechoty Legionów została przeniesiona do Wilna, radość moja i Emila była ogromna. Był już kapitanem. 25 lipca 1922 r. urodziła się córka Krystyna.

Zacząła się dla niego i dla całego wojska praca w warunkach pokojowych. Szkolenia, odprawy, poligony. Wzdychał wtedy Emil i twierdził, że mu taka praca nie odpowiada. Owszem, dawała mu zadowolenie praca nad wychowaniem żołnierzy, miał zdolności pedagogiczne, umiał znaleźć drogę do serc żołnierskich. Był kochany przez podoficerów i żołnierzy, bo nie potrafił nigdy przejmować się zbytnio guzikami, czy źle zapiętym płaszczem, albo niedokładnie oczyszczonym butem. Uważał, że ważniejsza jest postawa żołnierza, jego uświadomienie. Kontrolował wyżywienie i wymagał należytego utrzymania broni. Nudziły go i denerwowały drobiazgowy przepisy garnizonowe i miewał czasem konflikty z oficerami dyżurnymi o to, że szedł w parku bez czapki albo komuś tam nie zasalutował. Wracił wtedy zły i mówił, że dla niego wojsko jest dobre w czasie wojny, ale bardzo uciążliwe w czasie pokoju.

Miał wielkie zdolności politechniczne. Kupował i zdobywał dzieła z tej dziedziny i w domu miał cały warsztat ślusarski, ciągle coś naprawiał, ulepszał, instalował. Drugą jego pasją była muzyka. Opiekował się orkiestrą pułkową, z kapelmistrzem był w wielkiej przyjaźni i wspólnie planowali adaptacje na orkiestrę ulubionych utworów Emila. Do nich należała II Rapsodia Liszta, Niedokończona Symfonia Schuberta, Ave Maryja, i inne. Bardzo bolał nad tym, że nie dane mu było uczyć się gry na fortepianie. Do rybołówstwa, do sportu wędkarskiego, odziedziczył zamiłowanie po ojcu. A Wileńszczyzna była jak najbardziej odpowiednim terenem dla tego sportu. Kraina jezior i rzek. I wreszcie filatelistyka. Zbierał i kompletował znaczki od dziecka. Nauczył mnie jak należy kąpać znaczki, segregować, kompletować serie. [...]

Był niezwykle czułym ojcem. Kochał dzieci. I gdziekolwiek go los zaniósł, zawsze potrafił otoczyć opieką dzieci, które odczuwały w nim dobroć i miłość i garnęły się same do niego. 20 marca 1925 roku rodzi się druga córka, Maria. Emil urodził się również 20 marca i był od swojej młodszej córki o 30 lat starszy. Kiedy powiedziałem o tym mojej małej Marysi, ucieszyła się: „Ojej – zawołała – to my z tatusem jesteśmy bliźnięta”.

Rok 1926 upamiętnił się nam wszystkim, w całej Polsce, wypadkami majowymi. Piłsudski szkalowany, niedoceniany przez ludzi, którzy rwali się do władzy, usunął się, zamieszkał w Sulejówku i czekał. Kiedy doszedł do przekonania, że Polska stacza się coraz bardziej, że sytuacja polityczna i gospodarcza staje się katastrofalna, wkroczył wtedy z wiernymi sobie ludźmi do Warszawy. Nie udało się przekonać ówczesnego rządu, żeby ustąpił dobrowolnie. 1 Dywizja wyruszyła z Wilna, aby wesprzeć swojego Komendanta. Emil również poszedł, jako dowódca batalionu. Znowu dni niepokoju i trwogi. W Warszawie walczył, a w nas serce zamierało. [...] Opowiadał mi potem dowódca pułku, generał [płk Jan] Kruszewski, że Emil był na najgorszym, najniebezpieczniejszym odcinku i został ranny. A kiedy generał zapytał go: „Panie Emilu, był pan w najgorszym ogniu, czy nie myślał pan Wtedy o żonie, o dzieciach?” Emil odpowiedział mu od razu: „Nie, nie myślałem”. Tak, takim on był, i takim pozostał do końca.

Nigdy nie opowiadał mi o swoich wyczynach. Na przykład od innych, nawet od endeków, dowiedziałam się, że dzięki opanowaniu i zimnej krwi Emila ocalała wtedy Podchorążówka. Otóż ci młodzi chłopcy, posłuszni rozkazowi swego komendanta, postanowili się bronić, choć byli otoczeni. Emil, który prowadził natarcie, otrzymał rozkaz

strzelania i zdobycia gmachu. Wstrzymał się jednak i zaczął pertraktować, użył takich argumentów, że podchorążowie złożyli broń. Nawet nie wiedział, że pośród tych chłopców znajdował się mój przyszły szwagier, Tadeusz Zachara. Emil był wtedy ranny, a odłamki pocisku nigdy nie zostały usunięte. Wojna domowa szybko się skończyła i Emil wrócił do Wilna. Wkrótce zostaje majorem. [...]

Już jako major był odkomenderowany do organizowania przysposobienia wojskowego w okręgu wileńskim. Jeździł często w teren – i to mu nawet odpowiadało. Następnie był stosunkowo krótko kwatermistrzem pułkowym 1 p.p.Leg. Dowódcą był wtedy pułkownik Zygmunt Wenda. W 1931 r. wyjeżdża do Francji, aby otoczyć opieką już zorganizowane i organizować komórki Związku Strzeleckiego na terenach skupiających polskie wychodźstwo. O tym, jak szła tam praca, mówi wydana przez Emila w języku francuskim książeczka pt. Union Polonaise de Tireurs en France.

Po rocznym pobycie we Francji, w 1932 r. wraca do kraju na poprzednie stanowisko zastępcy dowódcy pułku. W 1932 r. zostaje awansowany na podpułkownika. Po dwóch latach proponują mu stanowisko dowódcy brygady Korpusu Ochrony Pogranicza w Czortkowie. Emil broni się przed tym przeniesieniem, choć jest to dla niego awans. Nie chce opuszczać Wilna. W końcu decyduje się na niższe stanowisko: obejmuje stanowisko dowódcy batalionu KOP-u w Trokach. Przez dwa lata swego pobytu w Trokach przy współpracy z proboszczem, ks. Hlebowiczem, rozstrzelanym przez Niemców w 1942 r., i burmistrzem miasta, doktorem Zajączkowskim, potrafił doprowadzić do harmonijnej współpracy pomiędzy wojskiem, kościołem i władzami miejskimi. W okresie tym została wybudowana szkoła im. Marszałka Piłsudskiego, rozbudowano przystań żeglarską, uruchomiono świetlice, sprowadzono

z Wilna prelegentów. Emilowi dogadzał pobyt w Trokach z uwagi na jeziora i warunki dla wędkarstwa. W 1937 r. ponownie wraca do Wilna, znowu odrzuca korzystniejsze stanowisko za cenę pozostania w Wilnie.

On, urodzony krakowianin, był tak serdecznie związany z Wilnem, że kiedy go pytano we Francji z jakiej dzielnicy pochodził, odpowiadał zawsze - z Wilna. W Lille mieszkała wówczas z mężem pani Dorożyńska, siostra Marii Malickiej. Obie znały Emila od dziecka, rodzice mieszkali w sąsiedztwie. Kiedy pani Dorożyńska dowiedziała się, że przyjechał do Paryża Emil Fieldorf, ucieszyła się, że zawitał jej towarzysz zabaw dziecięcych. Była oburzona, kiedy ją poinformowano, że to „ktoś inny, bo ten Fieldorf twierdzi, że jest z Wilna”. Wyraziła mu to swoje oburzenie przy spotkaniu. Emil śmiał się i tłumaczył, że od czasu gdy w 1914 r. wyszedł z Krakowa ze swoją Pierwszą Kadrową, nic go już z tym miastem poza rodzicami i rodziną nie łączy. Do Wilna przywiązał się całym sercem, marzy o powrocie.

Następny etap kariery wojskowej Emila, to nominacja na dowódcę 51 Pułku Piechoty w Brzeżanach. Kiedy przyszła wiadomość o tej nominacji i wyszukałam na mapie to miasto, serce we mnie zamarło; tak daleko, tak daleko, na samym krańcu Polski. Uchwaliliśmy, że nie będziemy likwidować mieszkania, że zostanę tu [w Wilnie] z córkami, a on pojedzie sam. Pojechał, pocieszając mnie, że nie na długo - najwyżej na dwa lata. Brzeżany, miasto położone 100 km od Lwowa, przewaga ludności ukraińskiej. Emil jednak umiał sobie z nimi poradzić. Potrafił unikać zdrażnień.

Objął pułk w 1938 roku, w przededniu wojny. Napięta sytuacja polityczna, złowieszcza postać Hitlera, głuchy niepokój nurtujący społeczeństwo polskie potęgowały mój niepokój, sprawiły, że coraz

boleśniej odczuwałam rozłąkę. Mimo wszystko postanowiłam spędzić lato [1939 roku] z dziećmi w Brzeżanach. Ostrzegali nas wszyscy przed tym wyjazdem, że wojna tuż, tuż, ale Emil przyjechał po nas do Wilna i zabrał nas do Brzeżan. Przez te dwa miesiące pobytu przyjrzałam się jeszcze raz, jak bardzo szanowany i podziwiany był mój mąż. [...]

Emil chyba nie bardzo sobie zdawał sprawę z groźnej sytuacji, tak że 6 sierpnia pojechał do Wilna na bardzo uroczysty Zjazd Legionistów, a mnie z dziećmi zostawił w Brzeżanach. Wrócił po paru dniach i zaraz wyruszył z pułkiem na poligon. Nie na długo. Bo oto przyszedł rozkaz przedmobilizacyjny. Pułk stał w pogotowiu, a Emil nie mógł doczekać się rozkazu wyjazdu.

\* \* \*

1 września. Robi się strasznie. Emil dopiero 3 września otrzymuje rozkaz wymarszu. Odprowadzam go na dworzec. Emil zdenerwowany, boi się o nas. Zostawia przecież nas same, tak daleko od swoich, w mieście, gdzie lada chwila mogą wpaść Ukraińcy, a policja też opuszcza miasto. Emil błaga, abym starała się niezwłocznie wyjechać do Krakowa, do jego rodziny. Uspokajam go, że dam sobie radę, żeby się nie martwił, uśmiecham się. Ale jak pociąg ruszył nie mogliśmy rozłączyć rąk. I tak biegłam razem z wagonem, aż się peron skończył.

O tym, co przeżyłam w Brzeżanach, jak się dostałam w połowie października do Wilna, razem z córkami, to już inna opowieść. [...]

Emil po rozbiciu pułku przedostał się wraz z trzema oficerami do Krakowa, a stamtąd przekradł się na Węgry. Z Węgier otrzymałam w końcu listopada pierwszą wiadomość. Nie popasał tam długo. Powołano go do Francji, do Paryża. Odnalazł tam znajomych z okresu swojego pobytu w 1931 r. I stamtąd również przyszła wiadomość. Po upadku Francji Emil ląduje w Anglii. Emigracja, jak to emigracja. Ludzie wytrąceni z równowagi, zrozpaczeni, wyszukują winnych. Zaciekli, w sposób okrutny załatwiają osobiste porachunki. Mszczą się za rzekome krzywdy ze strony obozu sanacyjnego. I to wszystko przejmuję obrzydzeniem.

\* \* \*

Emil prosi o wysłanie go jako emisariusza do kraju. I oto drogą powietrzną, morską i lądem, przez Grecję, Jugosławię, Słowację, dociera do Warszawy w dniu 6 września 1940 roku. Zostaje członkiem Komendy Głównej Armii Krajowej. gdzie pod komendą „Grota”, generała [Stefana] Roweckiego, pracował na szczególnie trudnych stanowiskach. W 1942 roku zostaje mianowany generałem brygady i obejmuje stanowisko szefa Kedywu Komendy Głównej Dywersji. Kedyw był aparatem stworzonym w celu:

Po pierwsze: prowadzenia sabotażu, dywersji i organizowania zawiązków oddziałów partyzanckich.

Po drugie: stosowania aktów terroru i odwetu wobec Niemców oraz likwidowania własnych zdrajców, skazanych wyrokami sądów podziemnych.

Po trzecie: prowadzenia najszerzej pojętej samoobrony społeczeństwa.

Kedywowi podporządkowano wszystkie oddziały prowadzące dotąd tę walkę. m.in. pozostałość dowództwa „Wachlarza”, który został rozwiązany.

Zanim objął szefostwo Kedywu, w zimie 1941 r. przyjechał do Wilna. Mieszkałyśmy wtedy w Kolonii Kolejowej, koło Wilna. Wpadł niespodzianie, a ja i córki oszalałyśmy z radości. Jest, żyje, a z drugiej strony truchlałyśmy, że Wilno jest jak najbardziej niebezpieczne dla niego. Za wiele osób go znało. Mógł być w każdej chwili rozpoznany, wydany. Jakoś mu się udało i szczęśliwie wrócił do Warszawy. Był pogodny i dobrej myśli. Po raz drugi odwiedził Wilno w 1943 r., kiedy byłam aresztowana i wsadzona z początku na Gestapo na Ofiarnej, a potem w więzieniu na Łukiszkach. I znowu szczęśliwie uniknął niebezpieczeństwa, przedostał się z powrotem do Warszawy.

Prowadził dalej pracę dywersyjną jako szef Kedywu, a więc zamachy, np. na Kutscherę, na Krügera, bomby, wysadzanie mostów, torów. jak mi sam opowiadał, jego praca była możliwa z takimi jak jego podkomendnymi, harcerzami z „Parasola” i „Zośki”. „Dobrych żołnierzy [miałem] - i tylu ich zginęło”. Głos mu drżał ze wzruszenia, kiedy mówił o nich.

Niestety w 1943 r. [generał Tadeusz] „Bór”-Komorowski powiadamia [generała Kazimierza] Sosnkowskiego, że przygotowuje na wypadek okupacji rosyjskiej sieć szkieletową nowej, tajnej organizacji „Niepodległość”, kryptonim „Nie”. Na czele staje generał Fieldorf, w tym celu wycofany z dowództwa Kedywu i z Kierownictwa Walki

Podziemnej. To był potworny w swych skutkach błąd. Ani Komorowski, ani Sosnkowski nie mieli pojęcia o metodach [sowieckich] i rozbudowanej już w Polsce [sowieckiej] sieci szpiegowskiej.

1 sierpnia 1944 roku na rozkaz Komorowskiego wybuchła Powstanie. Dowództwo liczyło na to, że wojska sowieckie, które zatrzymały się na Pradze, wkrótce wkroczą do Warszawy. Jakże mało znali Rosjan! Piłsudski na pewno nie liczyłby na to. On ich dobrze znał. A ja pamiętam dobrze, jak oficer śledczy, który mnie badał - zostałam aresztowana 3 maja w [19]45-tym roku - i w nocy, kiedy się zirytował, iż nie może mi dać rady, bo znałam dobrze język rosyjski, zawołał: „A co wy Polacy myśleliście, że będziecie mogli sami opanować Warszawę, a potem z wojskami rosyjskimi walczyć? A wiecie, co powiedział Stalin dowódcom naszym, którzy stali pod Warszawą? - Nie ruszajcie się z miejsca, czekajcie, niech Niemcy wybiją jak najwięcej Polaków, my będziemy mieli mniej do roboty”. Tak powiedział, a ja musiałam [tego] słuchać spokojnie.

\* \* \*

Powstanie upada. Dowództwo AK, z Komorowskim na czele, jest internowane, żołnierze wywiezieni do obozów. Emil przystępuje do organizowania sieci „Nie”. Szczęście go jednak opuściło. 7 marca 1945 roku został zatrzymany w konspiracyjnym mieszkaniu w Milanówku, ale nie rozpoznany, bo miał papiery na nazwisko Walenty Gdanicki, pracownik kolejowy. Miał też przy sobie dolary i oskarżono go o handel walutą. Razem z innymi zatrzymanymi przewieziony został do

Rembertowa, a stamtąd transportem kolejowym, w wagonach bydłych, o głodzie i w straszliwych warunkach, wywieziony do Swierdłowska, do kopalni węgla. Przebył kolejno trzy łagry na Uralu.

Razem z nim został aresztowany Jan Hoppe, działacz niepodległościowy, nieprzeciętny umysł i, tak jak mój mąż, nieugięty w swej postawie. Opisał on po powrocie do Polski swoje i Emila przeżycia [w artykule] pt. „Ostatni etap Pana Walentego”. Wstrząsające. Był ciężko chory na serce i ostatnim wysiłkiem woli opisał przeżycia Emila na Uralu.

\* \* \*

Po dwu i pół letnim pobycie, Emil, ciężko chory na dystrofię, wraca do Warszawy. 26 października 1947 roku wysiada opuchnięty, z gorączką na dworcu w Warszawie. Nie wie do kogo się udać, gdzie jest jego rodzina. I oto na szczęście spotyka swojego byłego podoficera z Trok. Prawie omdlałego ten zacny człowiek zabiera do siebie, najtroskliwiej się nim opiekuje i leczy. Emil bowiem miał zapalenie płuc. Dzięki tej troskliwej pielęgnacji przychodzi do zdrowia i udaje się do Krakowa.

\* \* \*

Matka męża umarła w 1941 r., ale żyje ojciec i brat z żoną. Po krótkim pobycie w Krakowie, Emil przyjeżdża do Łodzi. Był straszliwie zmieniony, ale był, wrócił. Znaleźli się lekarze, którzy całkiem bezinteresownie podjęli się leczenia i po paru miesiącach wyglądał już całkiem normalnie.

A wtedy zaczęłam się niepokoić. Zdawałam sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie mu grozi w kraju, gdzie szaleje bezpieka, a byli AK-owcy są tropieni, aresztowani, przeważnie likwidowani. Błagałam, żeby się starał przedostać za granicę. Nie chciał, choć jak sam twierdził, przejście granicy było dla niego drobnostką. „Moje miejsce w kraju – twierdził – tutaj są moi harcerze, moi ludzie, nikt nie powie, że uciekałem przed niebezpieczeństwem”. Wyjeżdżał ciągle do Warszawy, Krakowa, a ja truchlałam na każdy odgłos kroków na schodach w nocy, na każdy dzwonek późnym wieczorem.

\* \* \*

W końcu jednak, 10 listopada 1950 roku, zostaje aresztowany w Łodzi na ulicy. Na próżno czekałam na niego tego dnia, a w nocy zjawili się ubowcy, przeprowadzili rewizję, siedzieli przez cały tydzień. Nic podejrzanego nie znaleźli, a skoro tylko opuścili nasz dom, niezwłocznie pojechałam do Warszawy.

W więzieniu na Mokotowie powiedzieli mi, że takiego nie ma. W prokuraturze wojskowej nie chcieli mi powiedzieć, i dopiero w grudniu oświadczyli, że mogę się starać o widzenie w sądzie wojewódzkim. Otrzymałam to widzenie. Z bijącym sercem stałam przy kratce, jak to w więzieniu. Ukazał się Emil ze strażnikiem. Bał się widocznie, że się załamie, że zacznę płakać i od razu sztucznie ożywionym tonem zaczął pytać o dzieci, o rodzinę, o ojca. Dziwił się, że go znalazłam. Trzymałam się, nie płakałam. Dopiero jak wyszłam za bramę, załamam się łzami. Z początku nie pozwolili zaangażować adwokata. Wyznaczyli z urzędu takiego Żyda, nie pamiętam jego nazwiska. Byłam u niego. Rozmawiał

grzecznie, ale na końcu powiedział tak: „Pani mąż, to człowiek ze stali, nie okazuje ani skruchy, ani żalu. Szkoda, że on nie jest po naszej stronie, my potrzebujemy takich ludzi”.

Zaczęłam wpłacać na Emila konto co miesiąc z początku 500, potem po 200 złotych. Na widzenie przyjeżdżałam co miesiąc, ale nie zawsze dostawałam przepustkę. Był czas, kiedy przez kilka miesięcy na próżno prosiłam o przepustkę. Kiedy wreszcie znalazłam się w rozmównicy, Emil zapytał z żalem: „Dlaczego tak długo nie byłaś? Tak czekałem”. „Emil – powiedziałam – ja jestem tu co miesiąc, jestem tu zawsze, ale to nie z mojej winy, zrozum”. Zrozumiał.

Strażnicy byli różni. Raz tylko był jakiś młody, zezwierzęcony i przerwał nam rozmowę, bo Emil powiedział, że bym nie wpłacała tyle pieniędzy, bo mu nie dają nic kupić. Listy nasze też nie zawsze dochodziły. Od niego mam tylko parę. Cenzura była ostra.

Adwokat [Mieczysław] Maślanko podejmuje się obrony, ale tak dziwnie się zachowuje, że niepokój mój wzmagą się. Ale myślę sobie: „Skoro Żydzi zasiadają w sądzie, należy wziąć na obrońcę również Żyda”. Nic to nie pomogło. Wyrok ten był już dawno wydany. Na rozprawę zaoczną dopuszczono mnie. Dnia 20 października [19]52 roku sąd w składzie: [Emil] Merz, [Gustaw] Auscaler, [Igor] Andrejew i prokurator [Paulina] Kern, kobieta, Żydówka, skazuje Emila na śmierć.

Za swoją działalność w AK, za wierną służbę Ojczyźnie, on - człowiek o najwyższych wartościach ideowych – zostaje skazany na śmierć. Szukam ratunku. Kołaczę do ludzi, którzy, moim zdaniem, mogliby mi wskazać drogę do tych najwyższych czynników. Piszę do siostry tego

kata, Dzierżyńskiego, ażeby zechciała mi pomóc. Ta pani, Kojałowiczowa, staruszka, przysłała mi niezwłocznie bardzo pozytywną opinię o Emilu i prośbę, aby sąd przychylił się do jej prośby i zechciał złagodzić swój wyrok. Wszystko na próżno.

Dnia drugiego lutego w [19]53-cim roku ostatni raz widziałam Emila. Był smutny, serce mi pękało z bólu i rozpacz. Wiedział o wyroku. Przyprowadził go jakiś starszy, bardziej ludzki, strażnik. Wprowadził Emila przed kraty, spojrzał na mnie wymownie i odszedł. Po raz pierwszy zostaliśmy sami. Wtedy Emil powiedział: „Czy wiesz dlaczego mnie skazali? – Bo odmówiłem współpracy z nimi. Pamiętaj, żebyś nie prosiła ich o łaskę! Zabraniam tego”. Powiedziałam – „Domyślam się, ale ja nie tracę nadziei, walczę o ciebie jeszcze”. Rozpytywał potem o wszystkich, zwłaszcza interesował się Zosią. Opowiadałam mu, jak sobie radzimy. Potem przyszedł strażnik, oświadczył, że widzenie skończone, Emil wyszedł. Głowę miał pochyloną, ręce w kieszeniach i ani się obejrzał na mnie.

Ale nie chciałam wierzyć, że go zamordują. Wnosimy podanie do Rady Państwa o ułaskawienie. Ja, córki, ojciec i brat. Po tygodniu przyjechałam znowu, ale sekretarka tego sądu powiedziała, że nie ma odpowiedzi na nasze podanie, żebym się codziennie dowiadywała. Wracając [zwróciłam się] do niektórych członków naszej rodziny, którzy mieszkali w Warszawie, ale oni odmówili, bali się, nie będą chodzili. Uprosiłam wtedy jedną panią, znajomą, i ta powiedziała, że się nie boi i będzie dowiadywała się. Kiedy przyszła karta od niej, żeby ktoś z rodziny przyjechał, pojechała Marysia. Poszła do sądu i tam oznajmiono jej, że nasze podanie zostało odrzucone. Jakże wiele człowiek może znieść.

Kilkakrotnie jeszcze jeździliśmy do Warszawy, próbowałam odnieść pieniądze do więzienia. Nie przyjęli. W sądzie nie chcieli za nic powiedzieć, żadnego pisma, żadnego zaświadczenia, zawiadomienia. W tej niepewności żyliśmy przez szereg miesięcy, aż przyszedł list z Londynu od stryjecznego brata Emila, Stanisława Fieldorfa. Pisał, że jego zdaniem nie ma sensu łudzić się, że powinnam znać całą prawdę, że Emila już zamordowali w więzieniu dnia 24 lutego 1953 roku. Przeżyłam i to. Skąd brałam siły - nie wiem.

\* \* \*

W [19]57 roku, po zmianie na stanowiskach rządowych, po tzw. październikowych wypadkach i dojściu do władzy Gomułki i odwilży, wniosłyśmy podanie o rehabilitację. Wniosłam ja, córki, ojciec, brat. Dopiero 4 lipca [19]58 roku sąd ogłosił pełną rehabilitację, wobec odwołania zeznań przez świadków, Grzmielewskiego między innymi, doprowadzonych z więzienia, którzy, jak sami podali, zostali torturami zmuszeni do obciążenia Emila i stali się pośrednimi sprawcami jego skazania i śmierci.

Ta niesłychana zbrodnia, to potworne morderstwo uszło jednak kary. Oprawcy nie zostali napiętnowani i skazani. Wniosłam podanie o wskazanie miejsca pochowania Emila. Na próżno. Prokuratura odpisała, że nie wie, że nieznane jest miejsce pochowania Emila. Wobec odmowy prokuratury z więzienia na Mokotowie wskazania mi miejsca pochowania Emila, uchwałyśmy z córkami, że ułożymy płytę symboliczną. Wniosłam podanie o zezwolenie i dopiero po dwóch latach uzyskałam od wojska zezwolenie, bo był to wtedy cmentarz

wojskowy, a zarząd wyznaczył mi miejsce. Nie chcieli się zgodzić na żaden inny napis, jak tylko: „Emil Fieldorf „Nil”; daty urodzenia i śmierci oraz Krzyża Virtuti Militari nie dopuszczono.

\* \* \*

Teraz tak: [Janina Fieldorfowa najwyraźniej czyta ze swoich zapisów pamiętnikarskich]

28.III.1957 rok. Wczoraj zjawił się Lichtszajn Chaim, który mnie, a właściwie nas, od roku poszukiwał, żeby opowiedzieć o swoim zetknięciu się z Emilem na Mokotowie. Nie wyglądał wcale na rabina, nic w sobie nie miał z osoby duchownej. Taki zwykły człowiek, rudawy, bardzo szczupły, o inteligentnych oczach. Postaram się spisać to wszystko, co mówił o Emilu, żeby nie zapomnieć.

Spotkali się na ogólnej celi, po przeniesieniu tam Emila, który przez 23 miesiące przesiedział w okropnie małej celi, ciemnej, bez stołka ani stołu, gdzie musiał siedzieć na podłodze. To była specjalna cela numer 11. Głodzili go tam i zdręczali śledztwami. Nie bili jednak. Nie torturowali, bo jak powiada rabin „i tak wiedzieli, że to nic nie pomoże, a poza tym – o Boże – wiadomo było im także ze śledztwa, że będzie skazany. Panie muszą być dumne z takiego męża i ojca, to [był] taki niezwykły człowiek. Takich było na Mokotowie może dziesięciu, a może i tylu nie było. Do takich zaliczam Kostkę-Biernackiego i adiutanta „Bora” - Jamontt-Krzywickiego. Umarł, umarli obaj.”

Emila cechowała niesłychana wprost prawość, jakaś niepojęta wprost ufność, nigdy się nie spodziewał takiego wyroku. Był też tak pracowity, że wciąż wymyślał jakieś łamigłówki myślowe, dla ćwiczenia pamięci, lubił grać w domino. Na śledztwie niczego się nie zapierał, ani jednego słowa nie wymówił, ani jednego gestu nie zrobił dla swojej obrony. Na śledztwach właściwie oskarżał on, a nie oni. Kiedy [Lichtszajn] był w sąsiedniej celi, słyszał jak Emil mówił: „cóż, ja jestem niepodległościowcem, byłem nim zawsze i będę, nigdy się nie zmienię, nie ma o czym mówić ze mną”. Kiedyś Emil powiada rabinowi, że śledczy podniósł na niego rękę, zamachnął się. A Emil rozwarł koszulę i powiedział: „Bij mnie Polaka, ty łobuzie. Patrz, oto mam zęby wybite przez Niemców, wroga, odpłaciłem im inaczej, a teraz ty! Bij!” Nie uderzył, a Emil się rozplakał, po raz pierwszy.

Nigdy nie widziałam go płaczącego, nigdy. Nie mogę nawet sobie tego wyobrazić. Ciemno mi się robi przed oczami, jak o tym myślę. Nie myśleć, nie myśleć, nie myśleć, ale pamiętać musimy, ja i moje córki. Trzeba powiedzieć wnuczkom, niech wiedzą.

Wtedy odstawili go na jakiś czas na boczny tor, tzn. nie wzywali go na badanie. Przeszedł do ogólnej celi, gdzie był do wyroku. Nie spodziewał się takiego wyroku, do tego stopnia, że nawet wziął adres rabina, żeby zawiadomić jego rodzinę. Od razu poczuł zaufanie do tego Chaima i kiedy leżeli na siennikach, głowa przy głowie, szeptali nocami i roztrząsali różne sprawy całymi godzinami.

Co miesiąc wpłacałyśmy na jego konto od 500 do 200 złotych. Mam kwity. A on nic nie mógł kupić, nie miał papierosów, ubranie poszło w strzępy. Legendy krążyły o nim na Mokotowie. Jak twierdzi pan Lichtszajn, nawet te psy śledcze i cały aparat sądowy miał do niego szacunek. Martwił się o nas, o córki, że pewnie nam ciężko, wyobrażał sobie jak trudno jest nam poradzić sobie finansowo. O sobie myślał najmniej.

W tej celi był cztery miesiące. Potem zabrali go na rozprawę. Wszyscy wiedzieli, że on tu już nie wróci. Odchodząc, pożyczył buty od jednego z więźniów. A przecież posłałam mu takie porządne, na filcu. Nie oddali mu. Odesłał potem te buty, a na nich odczytali: „Kara śmierci - ha, ha, ha!” Nigdy nie mógł uwierzyć, że można popełnić tak morderstwo i to w imieniu rzekomego prawa.

Emil zarzucał władzom londyńskim, że niepotrzebnie spowodowały utworzenie WiN-u, „Wolność i Niepodległość”, że to spowodowało zagładę wielu tysięcy niewinnych ludzi. W okresie, kiedy Rosja stała się jedną ze światowych potęg, tworzenie takiej organizacji, tuż po wojnie, nie miało zupełnie sensu. Bolał nad tym wszystkim. Pan Lichtszajn [mówi, że Emil] kazał sobie, mówić po imieniu, nie pozwalał tytułować się generałem.

Jedyny świadek, który zeznawał przeciwko Emilowi, to był Grzmielewski, znajduje się też na wolności. Jeżeli Emil nie żyje, on jest sprawcą jego śmierci. Według ich prawa sądowego oskarżony nie może być skazany na podstawie własnego przyznania się do winy. Musi być chociaż jeden świadek. I takiego świadka znaleźli, choć Emil i tak do

żadnej winy się nie przyznawał. Emilowi dali do przeczytania zeznanie tego Grzmielewskiego. Jak opowiadał panu Chaimowi, złapał się za głowę, jak to przeczytał, nie chciał własnym oczom wierzyć. Przybiło go to, że to jego człowiek, jego podwładny, AKowiec, a takich było więcej. Chociaż jak twierdzi pan Lichtszajn, tchórzostwo i płaszczenie się wobec wroga cechowało NSZ, Narodowe Siły Zbrojne. To był, według niego, okropny element, sprzedajny, za cenę lepszego wyżywienia, ćwiartki masła, czy czegoś tam, wydawali lub oskarżali nawet najbliższą rodzinę. A ten Chaim przez prawie pięć lat żył o chlebie i wodzie, bo religia nie pozwalała mu na korzystanie z kotła. Nie mogli go zmusić do jedzenia.

Na Mokotowie poznawało się ludzi, wychodziły na jaw najpiękniejsze, najwznioślejsze cechy charakteru, a najgorsze, najbardziej podłe również. Dusza ludzka tam się obnażała. Nikt nie zdołał się na dłuższy dystans markować. Siedzieli tam też Niemcy, m.in. dwóch generałów. Byli oni dobrze zaopatrzeni we wszystko, dostawali paczki, nawet zza granicy. Nie wiem, czy można dawać wiarę tym wszystkim doniesieniom tego rabina. Nie wiem, ale zapisałam.

Teraz żałuję, że nie zapisałam tego, co mówił pan Walter Żabczyk. Ale mam jego listy. Można będzie to odtworzyć.

7.XI.1957 r. Telefonował do mnie adwokat, Dowbor Bordel, że wybiera się do mnie jeszcze jeden współtowarzysz Emila, prawnik. Zaprosiłam go na popołudnie. Przyszedł. Nazywa się Michał Kołynia, Ukrainiec, komunista. Trochę się go zlekłam. Ale przypomniałam sobie, że mówił mi o nim jeden ksiądz. Ksiądz doktor Przetocki z Gdańska, do którego celi trafił on po opuszczeniu Emila i że z wielkim entuzjazmem mówił o

nim. Okazuje się, że siedział z nim [Emilem] w [19]51 roku, siedem miesięcy. Dopiero teraz dowiedziałam się, jak wyglądał naprawdę moment aresztowania Emila.

Otóż był on wezwany na 10 listopada 1950 r. do RKN-u, celem rzekomego uzupełnienia danych do uzyskania emerytury. Kazali [mu] stawić się z dyplomem oficerskim. Emil po wejściu do RKN-u zorientował się zaraz, że kręcą się tam jakieś podejrzane typy. Wyszedł więc zaraz, ale na Piotrkowskiej podeszło do niego dwóch drabów, podjechało auto, wsadzili go, choć Emil zaczął krzyczeć, żeby ludzie mnie zawiadomili, podawał mój adres, ale oczywiście nikt nie przyszedł. Zawieźli go od razu na Koszykową. Tam był parę miesięcy. Podobno usiłował popełnić samobójstwo. Boże, Boże! Powiedzieli mu, że ja i córki jesteśmy pierwsze aresztowane. Badał grunt Różański. Chcieli go za wszelką cenę zmusić do współpracy. Jak się już znalazł na Mokotowie, uspokoił się, bo ja niedługo otrzymałam widzenie i w tym okresie wyżywienie miał dobre, bo za wpłacane przeze mnie pieniądze kupował sobie już tłuszcze i nawet owoce. Dzielił się tym ze wszystkimi, z tymi, którzy nie otrzymywali pieniędzy.

Poza tym niewiele dowiedziałam się od tego pana. Opowiadał dużo o sobie. Był tak przekonany, że Emil jest na wolności, że przyjechał tutaj żeby go prosić na świadka w procesie rehabilitacyjnym, który też jakoś się ciągle odwleka, jak u Emila. Miałam wrażenie, że trochę się obawiał, żeby za dużo nie powiedzieć. Takie miałam wrażenie. Znał nas jeszcze z Wilna, bo mieszkał na Kalwaryjskiej, pod numerem 7, a my pod 11-tym. Już wtedy, jako słuchacz Instytutu Badań Ziemi Wschodnich, należał do organizacji komunistycznej. Bo ja wiem, może był specjalnie do nas nasłany? Teraz nikomu nie można wierzyć.

*Opracował Andrzej Michał Kobos*

Zapis wspomnień za portalem Zwoje, gdzie dodatkowo można zapoznać się z obszernymi objaśnieniami do wspomnień Janiny Fieldorf.